

Przemek Łośko „Dakar, Dakar

Są tu łuski chrząszczy, także na tej plaży, po której spacer wywołuje miliony innych spacerów wzdłuż nabrzeży, wzdłuż rzek niosących szczątki, które tam jeszcze są, których już tam nie ma, które wywołują morza.

Dotknij mnie, marzy mi się sen na jawie, niechże wywoła jawę. Rzeczywistość to obraz rzeczy, wizerunek w ślinie, tchawicy, miechu płuca, w astmie, więc odwróć mnie i przemień w łachman, osuwający się w rzekę, do morza.

Mogę wskazać taką plentą na wrażenie. Mogę wciąż rozmyślać o przedmiotach, o szklance, grzebieniu, o trzech jądrach helu, które dają życie, jeśli tylko węgiel zechce. Mogę to czynić, ale piasek jest ciepły i faluje morze”

Publikacja: <http://www.rynsztok.pl/index.php/warsztat/action/list/frmAThreadID/2892/>

Są wiersze, które wywołują emocje oraz takie, które „wywołują” myślenie. Jest też taka poezja, która jednocześnie porusza duszę i umysł. I właśnie do tej zalicza się tekst *Dakar, Dakar* – Przemka Łośki.

*Dakar, Dakar* to wyznanie refleksyjne, w którym czytelnik ma do czynienia z pewnym spostrzeżeniem tego, co rzeczywiste. W pierwszej strofie autor przenosi nas do mikrokosmicznego świata, w którym nie sposób odczuć nuty czarnej egzotyki, piasku afrykańskiego oraz bryzy atlantyckiej sugestywnie zapowiedzianej w tytule. Krajobrazy te są tłem do całej sfery refleksji filozoficznej, która skondensowana została w kolejnych częściach tekstu.

„Dotknij mnie, marzy mi się sen na jawie, niechże wywoła // jawę.” – ten wers rozpoczyna przesunięcie ontologiczne. Oto bowiem zmienia się mikrokosmiczna sfera, w której krajobraz przyrodniczy zastąpiony zostanie krajobrazem jądrowym, wewnętrznym.

Fatamorganiczna jawa pomieszana z snem. Tu nie sposób jeszcze odróżnić tego, co rzeczywiste od tego, co rzeczywistym nie jest. Dopiero jednoznaczna deklaracja: „Rzeczywistość to obraz rzeczy” rozstrzyga ten zapowiedziany problem. Podmiot staje się sensualistycznym Ja, który jednocześnie obserwuje to, co zewnętrzne i to, co wewnętrzne.

W tym momencie zostaje wprowadzona nowa ontologia: sensualistyczna kraina, w której Ja jest jednocześnie pasywnym odbiorcą jak i aktywnym nadawcą wrażeń.

Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że w tej strofie jest coś więcej. Prośba: „Dotknij mnie”, a następnie: „odwróć mnie” oprócz tego, że jest domaganiem się gestu, pozwalającego wyznaczyć granicę między tym, co należy do sfery snu, a tym, co jest jawą, zawiera w sobie także pewien ładunek erotyzmu. Dotyk wprowadza odbiorcę do sfery intymności, do: „wizerunku w ślinie”. Erotyzm bynajmniej nie ma charakteru prozajnego. Jest raczej imperatywny. „Odwróć” i „dotknij” są domaganiem gestu dla siebie oraz wymaganiem gestu od uniwersalnego adresata, którego wizerunek odnajduje się w ślinie.

Sfera możliwości podmiotowej, czyli trzecia ontologia rozpoczyna się od śmiałego: „Mogę”.

Podmiot jako Ja, konstruuje z wrażeń całą sferę zewnętrzną. Ale przecież to są jego wrażenia, to jego możliwość! Zatem wszystko, co obok: „szklanka, grzebień”, jest produktem działania sensualistycznej refleksji Ja, staje się zatem nie-Ja. Nie jest to bynajmniej prosta negacja. To przeciwieństwo jest złudne. Bowiem mimo iż rzeczywistość nie-Ja, jest ontycznie różna od Ja, to przecież jej źródłem i siłą sprawczą jest Ja, jako aktywny nadawca i odbiorca wrażeń.

Właśnie taka uwaga umożliwia odkrycie czwartej, metafizycznej rzeczywistości – podmiotu jako stwórcy. Rzeczywistość zewnętrzna, w której wszystko powstaje i ginie, makrokosmos: „trzech jąder helu, które dają życie, jeśli tylko węgiel zechce”, w momencie zobiektywizowania jako nie-Ja, zależy od sensualistycznej podmiotowości, która każdorazowo, niemalże przez fiat, przywołuje ją do istnienia. Robi to kapryśnie, według własnego uznania, całkowicie nieprzewidywalnie. Nie ma tu nic z deterministycznej konieczności, jest raczej lenistwo: „Mogę to czynić, ale piasek jest ciepły i faluje morze”. Świat wrażeń – zobiektywizowany produkt aktywnego Ja – usypia i rozleniwia. Ja-Stwórca się wygrzewa, kontempluje swoje, chciałoby się dopowiedzieć: sześciodniowe dzieło. Zatrzymuje wszelkie procesy, potencjalne możliwości zostają wzięte w nawias. Proces udoskonalania odwołany. Ja kontempluje nie-Ja, jako własne dzieło. Przeciwiństwo przyrody i człowieka w *Dakar, Dakar* nie jest prostym pascalskim starciem bezmyślnej potęgi z wiotką rozumnością. Redukcja tego, co rzeczywiste do sensualistycznego produktu plasuje bowiem podmiot postrzegający na najwyższym miejscu. Staje się on jądrem, który zamykając powieki unicestwi przecież „łuski chrząszczy” – jądrem, które może, gdy zechce. Kapryśnym Ja, jako theos, dla którego należy napisać nową teologię. Chciałbym czytać więcej takich wierszy.